Bolesław Prus

KRONIKI TYGODNIOWE

Bolesław Prus

KRONIKI TYGODNIOW

Konwersja: Nexto Digital Services

Spis treści

KRONIKI TYGODNIOWE

(o Nałęczowie)

Bolesław Prus

JEDŹMY NA KURACJĘ DO NAŁĘCZOWA...

Przed tymi, którzy jadą na wakacje, stają [...] pytania: gdzie jechać? w jaki sposób odbyć podróże? Ponieważ, o czym doniosły pisma, dziś nawet wiejskie baby wybierają się do wód zagranicznych, rzecz zatem naturalna, że ludzie szyku, dla niezmieszania się z pospólstwem, mają tylko dwa wyjścia: albo jechać na księżyc, albo — do zakładów kuracyjnych krajowych.

Jednym z takich miejsc, na które ośmieliłbym się zwrócić uwagę chorych i osłabionych turystów, jest Nałęczów, położony w guberni lubelskiej. Podróż łatwa, miejscowość piękna i kuracja dobra, o czyni coś wiem, bo sam jej dużo zawdzięczam.

Istnieje u nas wyobrażenie, że, rozum, zdrowie i zabawę kupić można tylko za marki albo guldeny, nigdy za ruble. Jest to przesąd. Na kupno rozumu nie zdadzą się nawet dolary i Junty szterlingi.

Zdrowie zaś, odpoczynek i zabawę tak dobrze można nabyć w Nowym Mieście i Nałęczowie, jak Kaltenleutgeben albo Gebersdorfie.

Mianowicie, w takim Nałęczowie widywałem ludzi chorych na płuca, żołądek, nerwy, tak - że o własnych siłach chodzić nie mogli. No i mimo to tamtejszy kumys, hydroterapia i powietrze stawiały ich na nogi, jeżeli nie w pierwszym, to w drugim roku; naturalnie, gdy choroba nie weszła w fazę nieuleczalną, na którą pomaga tylko jeden gatunek wody - styksowa...

A jak się tam bawią, jak panny wychodzą za mąż, tego by na wołowej skórze nie spisał! Nałęczowska kuracja bowiem to ma do siebie, że usuwa oschłość serca i bardzo życzliwie usposabia dla płci pięknej nawet starych kawalerów. Nade wszys-

tko zaś nie wypuszcza kraju pieniędzy, których i bez kuracji dużo wywozimy za granicę.

KRONIKA TYGODNIOWA

(FRAGMENT)

Drogi przyjacielu! wyobrażam sobie, jak piekielnie tęsknisz za mną i jak, obrywając listki róż jesiennych, pytasz stroskany:

— Gdzie on jest, luby mój przyjaciel? Może włóczy się po Paryżu, ażeby własnymi oczyma sprawdzić: czy tamtejsi eleganci naprawdę noszą laski, będące zarazem fletami, i czy rzeczywiście zażywanie tabaki stanowi najwyższy stopień szyku? A może, bez względu na złowrogie konstelacje polityczne, pojechał do Sofii, ażeby tam w sercach członków „sobranja" i tryumwiratu rozdmuchać omdlewającą iskrę słowiańskiej wzajemności? A może w tej chwili przed bladym widmem cholery ucieka z Pesztu, a może... duma samotny w jakim areszcie berlińskim, zanim go troskliwy o niewinność poddanych rząd pruski ciupasem nie wyśle do granicy jako wroga cnót państwowych i politycznej moralności?...

Taką niewątpliwie „przędzę domysłów" snuje twój duch żałosny i - myli się. Gdyż ani jaśnieję moją garderobą (Juszczyk -Miodowa) i pięknym

ułożeniem w Paryżu, ani uczę wdzięczności zabłąkanych braci w Sofii, ani uciekam z Pesztu, ani nasycam się słodyczami pruskiej kozy w Berlinie, ale jak „obywatel miłujący wszystko, co nasze i ojczyste", podtrzymuję swoją interesującą obecnością i funduszami (platonicznymi) kuracyjno-klimatyczny Zakład w Nałęczowie.

Z „naszej sfery" bawi tu (mnie i siebie) malarz Stanisław Witkiewicz. Od czasu gdy przez roztargnienie napisaliście u „Kurierze" (którym?... powiedzieć nie mogę), ze mu sparaliżowało rękę, artysta stracił zupełnie nadzieję w przyszłość, wiarę w siebie miłość dla sztuki i oświadczył, że dopóty nie odzyska powyższych cnót chrześcijańskich, dopóki nie wyjedzie do Nałęczowa i nie odda się w opiekę trzem tutejszym lekarzom.

Jakoż zbadali go. Dr Doliński oświadczył, że chory pod względem akuszeryjnym nie pozostawia nic do życzenia; dr Chmielewski, hydropata, zalecił mu wodę przaśną nałęczowską i glicerynowe mydło do użycia zewnętrznego, codziennie rano bez względu na stan powietrza; zaś dr Bauerertz zaczął go tak elektryzować, że dzięki tej gorliwości cały zapas elektryki atmosferycznej został wyczerpany. Skutkiem czego przez sześć tygodni nie spadła kropla deszczu, a za największe pieniądze nie dostałbyś grzmotów i błyskawic.

Dziś stan „sparaliżowanego'' artysty zmienił się o tyle, że aczkolwiek nosi na szyi temblak, nie wie jednak, w którym ręku utracił władzę, i cierpi już to na lewą, już to na prawą: łamany duch też po trochu zaczyna się prostować; jego właściciel odzyskuje wiarę w przyszłość wobec ciągle rosnącego w kraju zamiłowania do sztuk pięknych, myśli założyć nową spółkę malarską, która będzie wcielała ideę tapetowania mieszkań i froterowania podłóg, rozumie się, ażeby, nadać silniejszy impuls rodzimej estetyce.

Miejmy nadzieję, że szczęśliwy ten projekt „młodego i obiecująca" adepta sztuki wśród naszej publiczności cieszyć się będzie zasłużonym poparciem.

Pytasz się, drogi przyjacielu, dlaczego już piąty rok jeżdżę do Nałęczowa, tym bardziej że jak dziś wcale nie potrzebuję leczyć się ani dźwigać upadłego ducha?

Przede wszystkim mam w tym moją ambicję..

Od czasu jak poznałem Nałęczów, rokrocznie wiele rzeczy się tu zmienia. Istny wir wypadków. Ale z tego wiru cztery osoby wypłynęły dotychczas nietknięte: pani Podgórska, kasjerka, pan Rodkiewicz aministrator zakładu, p. Wolski, restaurator i —ja — eks-pacjent.

W oczach naszych, jak dojrzałe owoce, spadali dyrektorowie —jak cienie znikali lekarze — jak niebotyczne gmachy waliły się zarządy Ażurowa altana sprzed pałacu zawędrowała na wyspę, z sadzawki zrobił się gazon, z gąszczu płaczącej wierzby, gdzie niejeden pasterz grywał na fujarce, zostało tylko wspomnienie, administrator (przez nieuwagę) połamał niejeden tuzin giętkich laseczek, po orkiestrze radomskiej przyszła orkiestra wojskowa, po tej znowu orkiestra Słowian mojżeszowego wyznania, ale nas czworo zostało: pani Podgórska, p. Rodkiewicz, p. Wolski i moja niżej podpisana nicość, a nad nami — lazurowe niebo.

Nie dziw, te my, czcigodne zabytki tak burzliwej przeszłości, gorącą żywimy dla siebie sympatię. Nie znam człowieka, który by serdeczniej martwił się moim brakiem apetytu jak p. Wolski; miłośnik Zaś sztuki z przyjemnością mógłby przypatrywać się następującemu dramatowi w jednym akcie, jaki odgrywa się mało nie co dzień, pod tytułem:

NAŁĘCZÓW CZYLI DOWODY WZAJEMNEGO UZNANIA

OSOBY

Prezes zakładu — dr Lasocki

Administrator — p. Rodkiewicz

Kasjerka — p. Podgórska

Pacjent — Ja

Pacjentki, urzędnicy

Rzecz dzieje się w pałacu już to w kancelarii, już to w bibliotece.

SCENA PIERWSZA

Administrator i Kasjerka w kancelarii, Pacjent chodzi wielkimi krokami pod werandą.

KASJERKA

słodko

Jaki to miły człowiek ten Prus.

ADMINISTRATOR

wzburzony

Bardzo miły człowiek (do siebie) Leonowi strąci się z rachunku Dolińskiego Hertzmanowi z zakładowego... Piotra w kark, Pawła won... Ach, padlec!...

Wybiega

PACJENTKA I

do Kasjerki

Proszę panią o pięć biletów na kumys.

PACJENTKA II

do Kasjerki

Proszę o drugi tom „Potopu" i pierwszy „Ogniem i mieczem".

PACJENTKA III

do Kasjerki

Proszę o bilet na koncert.

SCENA DRUGA

Ja i Kasjerka w bibliotece, wzburzony Administrator galopuje pod werandą.

JA

uprzejmie

Jaki to dzielny człowiek ten Rodkiewicz!...

KASJERKA

słodko

Bardzo dzielny człowiek.

PACJENTKA IV

do Kasjerki

Proszę o bilet do wanny.

PACJENTKA V

do Kasjerki

Proszę o rachunek za dziesięć dni.

PACJENTKA VI

do Kasjerki

Proszę o abonament na żelazne kąpiele.

KASJERKA

do siebie słodko

Jaka to szkoda, że w bibliotece nie ma pieca.

Wychodzi pod werandę, ażeby rozgrzać się na słońcu.

SCENA TRZECIA

Ja, Administrator i urzędnicy administracji w kancelarii, Kasjerka pod werandą.

ADMINISTRATOR

wzburzony do siebie

Bankowi 3000 rs, doktorom 2000 rs, mamy w kasie 8000 rs, zostaje wolnych 3000 rs... (głośno) Panie Sosnowski, siano zebrane?.,.

PAN SOSNOWSKI

kwaśno

Zebrane.

Wychodzi.

ADMINISTRATOR

wzburzony do siebie

Icyk Pomidor od czterech tygodni nie płaci zakładowi i jeszcze kaprysi. (głośno) Panie Drouet, pana Icka Pomidora z numeru wyrzucić, won!...

PAN DROUET

uroczyście

Już wyrzucony.

Wychodzi

JA

uprzejmie

Jaka to zacna kobieta ta pani Podgórska.

ADMINISTRATOR

wściekły

Bardzo zacna kobieta. (do siebie) Pani X, osoba przyzwoita, była dwanaście tygodni w zakładzie, trzeba jej ofiarować bukiet. Szkoda, że już diabli wzięli orkiestrę, kazałbym na pożegnanie zagrać.

Wybiega z kancelarii jak tygrys. Po chwili wnoszą walizę, a we drzwiach ukazuje się kamizelka i złota dewizka prezesa akcjonariuszów, którego pozostałe części dostojeństwa znajdują się jeszcze w sieni.

PREZES

w sieni łagodnie

Jak się pan ma, panie Henryku? Wszystko dobrze w zakładzie?... Te nowe ścieżki już skopane?

ADMINISTRATOR

w sieni

Skopane.

PREZES

Róże sztamowe posadzone?

ADMINISTRATOR

Posadzone.

PREZES

Weksel w banku zapłacony?

ADMINISTRATOR

Zapłacony

PREZES

No, to bądźcie zdrowi, jadę do Kowla.

W sieni słychać łoskot pocałunków, po czym we drzwiach znika kamizelka i dewizka z dżetonem.

CHÓR

Administrator, Kasjerka i Ja

Oto jest zloty człowiek ten Lasocki!...

Ogólne rozczulenie, walizę Prezesa wynoszą, zasłona spada.

Niezależnie od tkliwych stosunków z administracją, które są udziałem tylko starej gwardii nałęczowskiej, miejscowość ta posiada inne jeszcze zalety.

Pomijam dział kuracyjny. Tych chorych na katar żołądka, którzy po czterdziestu dwu trzydziestołokciowych opaskach nabywali apetytu dorównującego długom państw europejskich. Te anemiczne panny, które bo czterdziestu dwóch kubkach żelazistej wody nałęczowskiej odzyskiwały rumieńce, a traciły równowagę ducha. Tych strudzonych doczesną pielgrzymką wędrowców, którzy w pierwszych dniach pobytu jeździli wózkami, a przy końcu sezonu dyrygowali mazurem. Te młode mężatki, które przed kuracją omdlewały na

sam widok dozgonnego towarzysza, a po kuracji stawały się niestrudzonymi pracownicami w winnicy pańskiej i prawdziwym rogiem obfitości dla ojczyzny.

Wszystko to pomijam. Nie mogę jednak zamilczeć o pewnej właściwości Nałęczowa, nie umieszczonej na liście chorób leczonych w tym zakładzie.

Czy to skutkiem dziwnie orzeźwiającego powietrza, czy wielkiej liczby pięknych dam, czy też za wpływem kumysu, hydropatii, elektryczności i borowinowych kąpieli nie ma chyba miejsca w kraju, gdzie by pacjentowi równie prędko obmierznął celibat - jak w Nałęczowie. Najlekkomyślniejszy młodzieniec po trzech dniach robi się smutnym i zamyślonym - „ma sine usta i gada sam do siebie", (jak mówił, zdaje się, p. Przepiórka), przewraca oczyma w bardzo znaczący sposób i w ogóle zdradza wszelkie symptomata przypadłości zwanej - zakochaniem.

Zastraszająca liczba małżeństw, jakie co roku kojarzą się w Nałęczowie, stanowi najwymowniejszy dowód tej słodkiej niemocy, tak groźnej dla rodzaju męskiego, a tak pożądanej dla matek, mających dorosłe córki. Kto tutaj wywinął się od małżeństwa, ten albo już jest żonaty, albo - nieuleczony...

Toteż bardzo często w kancelarii zakładu słyszeć można następującą rozmowę:

PACJENT

Proszę o 10 biletów na kumys, to na hydropatię, 10 „całodziennych utrzymań" i — jeden indult.

KASJERKA

Oto są bilety, ale indultów nie mamy.

PACJENT

odchodząc mruczy

Jaka szkoda, że ich nie mają! (ciszej) Bo gdy wyjadę stąd do konsystorza, zyskam indult, ale mogę utracić ożywiający mnie zapal...

A jaka tu, kochany przyjacielu, natura, jakie krajobrazy! ... Ten kręty strumyczek, ten sosnowy lasek, te gaiki grabowe, te leszczynowe' gąszcze, a nade wszystko - ta ziemia, ta falista ziemia, pełna lubych wzniesień i tajemniczych zaklęsłości, które czy są ciemne jako rola świeżo zorana, czy płowe jako łany dojrzałego zboża, czy jako ścierń, czy jako trawka jedwabista, zawsze i zawsze są piękne.

Zamknij drzwi twego pokoju i zasuń okno, o! drogi przyjacielu, ażeby na myśl o tych pejzażach i ciebie nie porwał i nie uniósł geniusz poezji ze skrzydłami orlimi. Gdyby ci bowiem w czasie nadziemskiej wędrówki pękła która z obciślejszych ewentualności twej garderoby, musiałbyś albo wyrzec się jej, albo jak mizantrop unikać ludzi. Bo w Nałęczowie nie ma jut krawca. Odleciał razem z bocianami, zapominając, że jeżeli kiedy, to właśnie podczas jesieni, niezbędną jest jego pomocna ręka.

Koniec wersji demonstracyjnej.

KRONIKA TYGODNIOWA

Niedostępny w wersji demonstracyjnej

OKRĄGŁE STÓWKO O NAŁĘCZOWIE

Niedostępny w wersji demonstracyjnej

NAJNOWSZY WYNALAZEK (W PRZYSZŁOŚCI) EDISONA

Niedostępny w wersji demonstracyjnej

MAŁE SŁÓWKO O NAŁĘCZOWIE

Niedostępny w wersji demonstracyjnej

Z NAŁĘCZOWA

Niedostępny w wersji demonstracyjnej

KRONIKA TYGODNIOWA

Niedostępny w wersji demonstracyjnej

KAPUA I NAŁĘCZÓW

Niedostępny w wersji demonstracyjnej

Z NAŁĘCZOWA

Niedostępny w wersji demonstracyjnej

KRONIKA TYGODNIOWA W NAŁĘCZOWIE

Niedostępny w wersji demonstracyjnej

KRONIKA TYGODNIOWA

Niedostępny w wersji demonstracyjnej